

Słoneczko pełne snów

AUTOR: AGATA TOMASIEWICZ

Niektórzy widzowie mieli nadzieję, że informacja o spektaklu poświęconym Gracjanowi Roztockiemu okaże się humbugiem. Mylili się. Co więcej – przedstawienie okazało się udane.

■ Roztocki został wygrzebany z zapadlisk polskiego YouTube’a, czyli, upraszczając, z początku drugiej dekady XXI wieku. Wtedy właśnie przypadł pierwszy szczyt popularności tego twórcy. Dziwne to były czasy. Nie śniło się jeszcze wtedy filozofom kultury o patostreamerach: ich oszałamiającej popularności, tworzeniu grup fanowskich i konsumenckich, skoncentrowanych wokół rosnących jak grzyby po deszczu marek osobistych (bo choć od początku dekady mówiło się o kulturze konwergencji, to raczej w kontekście zderzenia mediów analogowych i cyfrowych, nie samej sfery Internetu). Po tym, jak wrocławski Teatr Capitol zamieścił pierwsze materiały promocyjne, w mediach społecznościowych rozgorzała mała burza. Sugerowano sprzeniewierzenie się ideałom, infantylizację teatru, przyznanie prymatu kulturze masowej nad wyższą, zupełnie jakby to zjawisko było jakimś kuriozalnym novum. Na dodatek spektakl miał zostać poświęcony konkretnej, dość kontrowersyjnej osobie. Przy czym odbiorcy do tej pory nie mają pewności, czy pod medialną prezencją Gracjana kryje się niewinny twórca rekrutujący się z nurtu cyfrowego art brut, współczesny Nikifor lub Ociepka social mediów – czy raczej cyniczny Jean Dubuffet, świadomy prowokator. Wiemy jedno: Gracjan z brawurą zdobywa ostrogi w świecie rozrywki, nie tyle show-businessu, co środowisk bawiących się, oczywiście z nutą dystansu, w rytmie popkulturowego obciachu.

Jak w kilku słowach opisać twórczość Gracjana? Przaśne piosenki o defekacji, kulawe peany dla dziewczyny imieniem Paulina, in-

fantylne eholalie zamiast refrenów. Albo, zainspirowane aktualnymi trendami, tutoriale dokumentujące przygotowanie nieskomplikowanych potraw. Sam tytuł spektaklu rodzi asocjacje z postacią Piotrusia Pana. Idąc za myślą Francesca M. Cataluccia, Piotruś Pan we współczesnej kulturze jawi się jako osoba niedostosowana do rzeczywistości dorosłych, wiecz-

Przestrzeń gry to wariacja na temat wystąpień zespołu „Gawęda” i prowizorycznych dekoracji ze szkolnych teatrzyków. Po lewej stronie sceny znajduje się drzewo uplątane z pakuł, po drugiej niechlujnie zszyta z różnobarwnych tkanin wielka, nieforemna głowa Gracjana. Na sznurku suszą się charakterystyczne T-shirty i spodenki. A ponad tym wszystkim – peł-

Twórcy nie tworzą uwznioślonej biografii youtubera, nie bawią się w socjologiczne analizy fenomenu jego twórczości. *Gracjan Pan* to czysta ekspresja radości życia, satysfakcji z pokonywania życiowych perypetii.

nie unosząca się ponad ziemią; to bezczelny trickster, szachraj tworzący świat alternatywny według własnych reguł. Gracjan Pan to postać liminalna, mająca odwagę, by manifestować prostotę i gloryfikować, a czasem krytykować, zastaną rzeczywistość.

Paradoks postaci Gracjana próbuje wydobyc Tomaszewski przy pomocy Tomasza Leszczyńskiego, twórcy muzyki i nowych aranżacji do songów Roztockiego, oraz Natalii Fiedorczuk, odpowiedzialnej za napisanie libretta do tego musicalu. Scenografia duetu Bracia wpisuje się w założoną naiwność przedsięwzięcia. Ma w sobie ducha kultury peryferyjnej, afirmującej prostotę i radość tworzenia (warto dodać, że spektaklowi towarzyszy miniwystawa amatorskiego malarstwa Roztockiego).

niące rolę ekranu słońce okolone promieniami z prostych desek.

Twórcy nie tworzą uwznioślonej biografii youtubera, nie bawią się w socjologiczne analizy fenomenu jego twórczości. *Gracjan Pan* to czysta ekspresja radości życia, satysfakcji z pokonywania życiowych perypetii; spektakl stanowi niejako aneks do *Triumfu woli* Strzępki i Demirskiego, jednak pozbawiony ostentacyjnego rozmachu i kokietowania publiczności. Widz wkracza do zupełnie osobnego i szalonego świata nazwanego Gracjanlandem. Natychmiast rodzą się skojarzenia z Elvisowskim Gracelandem, ale, poprzez wspólny sufix, przypomina się również przywodzący na myśl park rozrywki Neverland Michaela Jacksona (a zatem mężczyzny-dziecka, który odcisnął

TEATR MUZYCZNY
CAPITOL
WE WROCŁAWIU

Gracjan Pan.
Musical

scenariusz
Natalia Fiedorcuk
reżyseria
Cezary Tomaszewski
scenografia, kostiumy,
rekwizyty, projekcje
**Bracia [Aga Klepacka
i Maciej Choraży]**
światła
Jędrzej Jęćkowski

premiera
10 stycznia 2020

Scena zbiorowa



fot. Łukasz Giza / Teatr Muzyczny Capitol we Wrocławiu

swój ślad w popkulturze; warto pamiętać o wrogich, sugerujących pedofilię atakach wymierzonych w Gracjana).

Lejtmotytem spektaklu są aluzje biblijne. W pierwszej scenie aktorzy odziani w nieformalne kostiumy wyobrażające nagość gromadzą się pod drzewem „dobrych i złych wiadomości”. Owo drzewo poznania w dalszej części spektaklu okaże się metaforą Internetu, a „wiadomości” będą reprezentować skrajne reakcje internautów na twórczość bohatera. „Superfajny świat” zmienia się powoli, co anonsuje widoczny na nagraniu Gracjan, w świat przepełniony uprzedzeniami i negatywną energią. Dlatego aktorzy zaczynają po omacku „szukać miłości” – „ciumki” i przytulenia to podstawowe formy bliskości oraz aprobaty. Widoczny na ekranie Roztockiego snuje opowieść o tym, że poszczególne elementy rzeczywistości tworzą sieć. Grupowym wykonaniem songów towarzyszą informacje wyświetlane na ekranie ulokowanym z brzegu sceny, odnoszące się do daty publikacji materiału, liczby odsłon, reakcji „na tak” oraz „na nie”.

Sprymityzowane sceniczne *genesis* jest w istocie historią powstania *homo internetus*, człowieka wrzuconego w nowy, wciąż płynny i dynamiczny porządek relacji międzyludz-

kich zawiązywanych w przestrzeni wirtualnej. Mimo że dorastają nowe pokolenia wychowane w dobie powszechnego dostępu do Internetu, ludzie korzystający z sieci wciąż borykają się z podobnymi problemami; algorytmy można oswoić i rozgryźć, gorzej z drugim człowiekiem. Być może taki rodzaj lęku mieli na myśli twórcy, wkładając w usta wykonawców słowa o „skoku na główkę, w kosmos”. W pewnym momencie opada tylna część sceny. W jej głębi ukazuje się konstrukcja scenograficzna wyobrażająca teren obcej planety. Nad formacją skalną rozbłyskują neony wyobrażające Ziemię, Saturna oraz symbol Wi-Fi. To właśnie w takiej przestrzeni aktorzy wyśpiewują wymowny utwór *Mój Internet*.

Entuzjazm towarzyszący eksplorowaniu sieci szybko się kończy. Nadchodzi zobrazowana w dosadny sposób apokalipsa. Na scenę nagle spadają głązy. Postacie nieśmiało się do nich zbliżają, po czym po cichu wyczytują wyryte na nich inskrypcje: słowa internetowego hejtu. Ta sytuacja zdaje się mobilizować grupę scenicznych Gracjanów do buntu; zespół wykonuje gniewną piosenkę *Hejterzy*. Atmosfera się oczyszcza, wróg został symbolicznie pokonany. W finale słychać już tylko piosenki afirmujące życie i wyjątkowość każdej jed-

nostki. „Jesteśmy tacy całkiem normalni – wyśpiewują chóralnie artyści. – Jesteśmy przeciwni całemu złu i precz mówimy mu”. Te słowa w przewrotny sposób łączą się z przewijającą się w finale trawestacją *Hymnu o miłości* z Listu do Koryntian: „Jeśli miłości do siebie bym nie miał... A jeśli miłości do ciebie bym nie miał... [...] Byłbym jak przyszcz śmierdzący...”. Akceptacja samego siebie jest warunkiem zaistnienia każdego innego rodzaju miłości, która podobno mnoży się przez podział.

Werwa i warsztatowa sprawność aktorów, operująca różnymi gatunkami nowa muzyka do piosenek, dowcipny scenariusz oraz choreografia łączą się w spektaklu Tomaszewskiego w zawiadłą całość. Dlaczego jednak Gracjan? Niewykluczone, że, przynajmniej w pewnym stopniu, jesteśmy już zmęczeni opowieściami o niedoborze serotoniny u Europejczyków w średnim wieku, o reprezentantach „pokolenia wyżu depresyjnego”, o kulturze porażki, celebrowaniu niepowodzeń, smętnym gapieniu się we własny pępek. Może przyszedł czas, by skoczyć na główkę w inny, o wiele mniej skomplikowany kosmos. Spójrzeć prosto w słoneczko pełne snów: może dziwacznych, może absurdalnych, ale uroczych i na swój sposób pięknych. ■